

Jerzy Korabiewski

Adam

Opowiadanie

Pamięci
Adama Harabasza
podporucznika pilota
który zginął
podczas lotu rozpoznawczego
promocja OSL Dęblin 1969

Napisał: kpt.pil. Jerzy Korabiewski
Promocja OSL Dęblin 1969

- 645 dalsza na kurs 130 – zameldował Adam z chwilą, kiedy strzałka radiokompasu ruszyła przekraczając się o 180 stopni.
- Samuraj 3 - zatrzeszczało w słuchawkach - wciskając stoper położył samolot łagodnie w prawo wyprowadzając na kursie 130 stopni. Leciał tuż nad chmurami, prawe skrzydło zanurzało się od czasu do czasu w bardziej wypiętrzoną masę chmur, przypominającą olbrzymią cukrową watę. Popołudniowe słońce zaglądało ciekawie, igrając barwą rozszczępionego światła na profilach przezroczystej, z pleksiglasu kabiny. Wskazówka stopera wolno dochodziła do zera odliczając drugą minutę, wskazania pozostałych przyrządów w normie. Ponownie oderwał wzrok od tablicy przyrządów napawając oczy widokiem poza kabiną, a morze chmur rozpościerające się przed nim falowało, układając różne wzory i kształty, w które wpadał z prędkością 500 km/godz. Kątem oka spojrzał na stoper, dochodziła trzecia minuta, odczekał jeszcze dziesięć sekund..
- Samuraj 3 czas wyszedł - zameldował wprowadzając samolot w lewy zakręt z opadaniem 2m/sek.
- Samuraj 3 zrozumiałem - zachrypiał głos z ziemi potwierdzając komendę.
- Wykonaj zakręt na kurs lądowania.
- 645 - odpowiedział Adam, korygując sterami przechylenie i wysokość, poczuł łagodne wciśnięcie w fotel. Teraz lewe skrzydło zanurzyło się w cukrowej wacie, po chwili cały samolot utonął w chmurach, w kabinie pociemniało, wskazówki Automatycznego Radio-Kompasu /ARK/ i busoli przesuwały się powoli, dochodząc do kursu lądowania 288 stopni-jestem w osi pasa- pomyślał analizując wskazania przyrządów, wskazówka ARK ustawiła się na 0 stopni.
- Lewą ręką przesunął w dół kran podwozia, zgasty czerwone lampki, samolotem zatrzesły drgania wibracyjne spowodowane oporami powietrza opływającego wysuwające się podwozie, stuknęło na zatraskach, po chwili zapaliły się zielone lampki sygnalizując wypuszczone podwozie. Bez pośpiechu przesunął dźwignię klap na pierwszy zakres.
- Samuraj 3, podwozie, klapy wypuszczone - mówił, jeszcze raz kontrolując wykonane czynności.
- Zezwól w dół - zameldował, i nie czekając na odpowiedź opuścił lekko nos samolotu, strzałka wariometru ruszyła w dół, skontrolował, ustalając opadanie na 30 m/sek.
- W dół zezwalam - usłyszał w słuchawkach.
- 2400 - potwierdził aktualną wysokością zmniejszając opadanie o 5 m/sek., korciło go by wyrzeć poza kabinę, lecz rozsądek i wpajane zasady pilotowania samolotu w trudnych warunkach atmosferycznych wzięły górę, zbyt wielu przed nim, bardziej doświadczonych, miało potem problem, tracąc przestrzenne położenie samolotu względem naturalnego horyzontu.
- Nagle zatrzesło, wytrącając samolot z równowagi, spodziewał się turbulencji i był na nią przygotowany.
- Jazda jak po bruku - pomyślał utrzymując samolot w nakazanej trajektorii zniżania. Poziom adrenaliny nieco się podwyższył, mózg pracował szybko i precyzyjnie podając komendy do natychmiastowego wykonania, ułamki sekund zaczęły wydawać się minutami.
- Samuraj3...646 podwozie, klapy w dół... u słyszał meldującego Jurka, spojrzał na wysokość, strzałka dochodziła do tysiąca metrów, kurs zwiększył się o pięć stopni, jestem z lewej strony pasa - analizował, północno-zachodni wiatr spychał samolot w lewo od prawidłowej trajektorii.
- Samuraj3..645..tysiąc metrów - zameldował zmniejszając opadanie do 10m/sek., poprawił w prawo o podwójną wartość błędu obserwując, aż ARK pokaże tę samą wartość widełek.
- 645- w prawo 10 - zachrypiała spóźniona komenda namiernika ślepego lądowania/RSL/.
- 900 metrów- odpowiedział - ustawił samolot na kurs lądowania zostawiając poprawkę na wiatr, na czołowej szybie pojawiły się cienkie smużki deszczu.
- Dalsza pełne - usłyszał Andrzeja. Szybko przeliczył odległość do dalszej prowadzącej, była bezpieczna, był w tym miejscu, w którym powinien się znajdować.
- Chmury zaczynały się rozjaśniać, wysokościomierz pokazywał 500 m, zmniejszył opadanie do 5 m/sek. turbulencja osłabła, jeszcze chwila i niewidzialna ręka uniosła ciemne, koloru ołowiu chmury w górę - zobaczył ziemię.
- Samuraj 3 - 645 – 400 metrów pod chmurami – zameldował rozglądając się po meblach.

Z prawej, szosa i tor kolejowy Sochaczew- Warszawa, z lewej Żyrardów i dalej szosa do Sochaczewa - zamglenie nie pozwalało zobaczyć więcej skracając widzialność do 6 km.

- Samuraj 3 - 645- odległość 12, w osi pasa - usłyszał.

- 320- odpowiedział wysokością - sprawdził przełącznik dalsza -bliższa, był w położeniu dalsza, omiół wzrokiem pozostałe przyrządy pokładowe, wszystkie wskazówki były w swoich miejscach, łagodny pomruk silnika uspokajał - pozostało mu czekać na dalszą prowadzącą, od której rozpoczyna się właściwe podejście do lądowania.

- 645 - 200m, poziomy- zameldował podciągając lekko drążek, ustalił lot poziomy, przed nosem samolotu zamajaczył czerwony sygnał KNS, nadający alfabetem Morsa SJ, zamigotał biały rząd świateł podejścia.

- Samuraj 3 - odległość 6, w osi.-usłyszał.

- 200- odpowiedział szukając wzrokiem świateł początku pasa.

- 645- pas widzę - meldował - w chwilę później zabręczał dzwonek sygnalizując przelot nad dalszą radiostacją prowadzącą, automatycznie przestawił przełącznik w położenie bliższa, dźwignie kłap przesunął w dół - samolot lekko podniósł nos, skontrował łagodnie ustawiając opadanie 2 do 3m/sek. Zwiększył poprawkę na wiatr starając się przejść na prawą stronę pasa.

- Samuraj 2 - 645 - podwozie, kłapy wypuszczone, zezwól na lądowanie - meldował jednocześnie poprawiając kurs i prędkość.

Zabręczał dzwonek bliższej, spojrzał na wysokość - było 120m, ustawił nos samolotu na początek pasa.

- 645 - Samuraj 2 - lądować zezwalam, pas wolny.

- 645 - zrozumiałem - odpowiedział na chrypiący głos kierownika lotów.

Chyba będę musiał poprosić mechanika niech sprawdzi radio - pomyślał poprawiając kąt podejścia. Początek pasa zbliżał się coraz szybciej, przeniósł wzrok w lewo - teraz! - łagodnie ściągał drążek na siebie powoli cofając manetkę obrotów utrzymując kierunek nogami, ziemia przestała rosnąć w oczach, teraz szybko przesuwano się do tyłu, nos samolotu ustawił się na horyzoncie, nogi i ręce automatycznie reagowały na najmniejsze, spowodowane podmuchami wiatru odchylenia, białe linie początku pasa mignęły do tyłu - jeszcze chwila i poczuł łagodne uderzenie kół o beton, powoli opuścił nos samolotu rozpoczynając hamowanie- był na ziemi.

Uśmiechnął się, przypominając sobie, ile wysiłku kosztowało go opanowanie wzrokowego określenia wysokości początku wyrównania, ile czasu przesiedział w skrytości przed kolegami na dachu hangaru kodując w mózgu ten najważniejszy moment fazy lądowania - przecież na pewno by mu nie odpuścili. Za to teraz -teraz lądował tam gdzie chciał.

- 645 - pas wolny - zameldował kołując po drodze kołowania.

Odsunął owiewkę kabiny do tyłu, chłodny podmuch wiatru ostudził rozgrzaną z emocji twarz, powoli poziom adrenaliny opadał, przyhamował mocniej wytracając prędkość kołowania, jeszcze tylko zakręt w lewo i już zobaczył podniesione ręce swojego mechanika, manetkę obrotów przesunął w położenie „stop”, cichy jednostajny pomruk silnika zmienił ton, turbina zwalniała, kolejno wyłączał poszczególne przyrządy pokładowe, mechanicy już rozpoczęli swój taniec, przygotowujący samolot do następnego lotu. Powoli, bez pośpiechu odpinał się od fotela

- Westchnął głęboko - był szczęśliwy....

II

Żółto-niebieski pociąg podmiejski powoli ze zgrzytem wtaczał się na peron, drzwi otworzyły się z sykiem i trzaskiem -tu Warszawa Zachodnia – zaskrzeczał megafon.....

Adam lekko zeskoczył na brudny peron, otrząpiał nowe, niedawno kupione na bazarze, niebieskie „rifie” z niewidzialnego kurzu -spojrzał w górę - po niebie, na tle wyniosłej szpicy pałacu kultury przesuwano się gnane po rannym wiatrem tworzące się cumulusy -będzie pogoda - pomyślał, ciesząc się na widoki udanego weekendu, założył przydziałowe lotnicze okulary przeciwsłoneczne

- Proszę pana - usłyszał za plecami kobiecy głos - odwrócił się na pięcie - szła w jego kierunku, taszcząc wielką walizkę, ubrana w granatową spódniczkę typu midi, żółtym sweterku -z krótkim rękawem i wielkim, chyba już nie modnym kapeluszu spojrzał na nią pytającym wzrokiem podnosząc okulary. Stała przed nim chwilę łapiąc oddech - była w wieku jego matki.

- Proszę pana, czy...czy może mi pan powiedzieć, gdzie jest dworzec autobusowy P.K.S. i jak do niego dotrzeć? – zapytała stawiając przed sobą walizkę.

- Tak, wiem, zejdzie pani tymi schodami do tunelu, skręci w lewo i...i...wie pani co, ja też tam idę i jeśli pani pozwoli pomogę jej nieść walizkę - powiedział. Nie mógł przejść obojętnie, może ktoś mojej matce też kiedyś pomoże - pomyślał chwytając za rączkę walizki, tak jak przypuszczał nie była lekka.

- Proszę tędy - powiedział z uśmiechem i ruszyli w kierunku schodów.

- Dziękuję, jest pan bardzo miły - powiedziała pani w kapeluszu odwzajemniając uśmiech. Szli w milczeniu omijając spieszących się w różnych kierunkach podróżnych, przy wejściu do tunelu ogarnął ich półmrok, w nozdrza uderzył specyficzny dla tego rodzaju wielkomiejskich budowli, zgniły, pomieszany z uryną zapach.

- Pociąg podmiejski relacji.....słychać było coraz bardziej oddalające się zapowiedzi kolejowego megafonu.

Adam szedł szybko, chciał jak najprędzej pokonać długi, ciągnący się w nieskończoność podziemny tunel, obejrzał się za siebie, pani w kapeluszu sapiąc usiłowała dotrzymać mu kroku.

- Już niedaleko-rzucił przez ramię, pokonując zakręt w prawo, półmrok tunelu pojaśniał, smród podziemia nieco zelżał, jeszcze tylko schodami do góry, znaleźli się w wypełnionej gwarem hali dworca autobusowego. Adam postawił walizkę na betonową, wyłożoną szarymi, popękаныmi kafłami posadzkę, wciągnął głęboko w płuca powietrze oglądając się za siebie - starsza pani wolno wchodziła na przedostatni stopień, widać było, że tempo narzucone przez Adama było trochę dla niej za mocne.

- Ale jest pan silny- powiedziała pokrywając zmęczenie szerokim uśmiechem.

- Nie wiem, jak mam się panu zrewanżować - mówiła z pewnym zakłopotaniem sięgając do przewieszanej przez ramię torebki.

- Nie trzeba - powiedział szybko Adam, zatrzymując jej rękę, sądząc, że sięga po pieniądze, nagle poczuł, że sam znalazł się w kłopotliwej sytuacji.

- Nie trzeba - powtórzył

- Była to dla mnie prawdziwa przyjemność - zakończył cofając się o dwa kroki z lekkim ukłonem. Nie mylił się, rozpiełała go wewnętrzna radość, nie wiedział dlaczego, ale zawsze kiedy pomagał potrzebującym jego pomocy, doznawał podobnego uczucia. Powoli odwrócił się kierując kroki w stronę wielkiego rozkładu jazdy zawieszzonego na całej przeciwległej ścianie, pod którym ustawiały się kolejki do okienek kasowych.

W dziale ODJAZDY odszukał Końskie przez Nowe Miasto, peron 4 kasa nr.2, odjazd 10,45 pospieszny. Spojrzał na wielki kolejowy zegar, miał jeszcze ponad pół godziny czasu.

- Może zdążę jeszcze wypić kawę - pomyślał ustawiając się w kolejce do kasy biletowej.

Stał przyglądając się siedzącym na ławce bezdomnym, których czerwone jak burak nosy świadczyły o pociągu do polskiej rozmownej z czerwoną kartką, a rozbiegane oczy szukały ratunku nad męczącym od wczoraj kacem. Drzwi od ulicy otworzyły się szeroko i hala zapełniła się młodymi harcerzami, uciekającymi za miasto by spędzić czas na łonie natury. Powoli kolejki przy kasach zaczęły się wydłużać, Warszawa wyjeżdżała na wieś. do lasu i nad wodę. Przyglądał się ciekawie młodym dziewczętom przechadzającym się, lub czekającym cierpliwie na swoją kolejkę. Były piękne, lecz w jego oczach przegrywały porównanie z Anią, wysoką blondynką, której włosy koloru dojrzałego zboża spływały falą, przykrywając kształtne ramiona. Niebieskie z lekką domieszką brązu oczy osadzone w ciemnej oprawie brwi i długich rzęs odbijały wewnętrzną iskierkę radości życia. Wilgotne usta złożone w uśmiechu rozjaśniały wszystko dookoła, rozchmurzając najbardziej ponure miny....

- Słucham pana - usłyszał stłumiony przez szybę głos kasjerki.

- Poproszę pospieszny do Nowego Miasta na 10,45-powiedział przybliżając się do szyby.

- Czternaście złotych proszę - odliczył żądana kwotę i położył na obracającym talerzyku.

- Miłego dnia - powiedział z uśmiechem odbierając bilet. Spojrzał na zegar, pozostało 10 minut, przez szybę zobaczył wjeżdżający na stanowisko autobus

- Trudno nie będzie kawy - pomyślał kierując się do wyjścia na perony autobusowe.....

III

Nad Nowym Miastem świt rozpraszał powoli mrok nocy. Bezchmurne niebo utonęło w kolorach czerwieni i purpury potęgując się na czerwonych dachach wieży kościoła i zabudowań klasztoru. W niezakłóconej miejskim gwarem ciszy przyroda budziła się świergotem ptaków, poranne krople rosy błyszcząły w ogrodach, a rozszczepiając padające promienie uwalniały pozostałe kolory tęczy, stwarzając zjawiska niepowtarzalne i ulotne, wprowadzając obserwatorów w stan osłupienia.. Nad Pilicą unosiły się poranne mgły, kładąc się nisko, podkreślały w dali ciemną ścianę lasu. Ognista tarcza wschodzącego słońca podnosiła się coraz wyżej zmieniając barwy i skracając wydłużone cienie, aż zajaśniała pełnym blaskiem zaglądając do okien budzącego się miasteczka.

Przez uchylone okno małego, stojącego nieopodal sadu, z pomalowanymi na biało ścianami domu, wskoczył bury pręgowany kocur, przeciągnął się na sztywnych łapach wyginając grzbiet w pałąk. Rozejrzał się dookoła mrucząc z zadowoleniem i jednym susem wskoczył na białą w niebieską kratę kołdrę, unoszonej miarowym oddechem śpiącej postaci. Jasny promień wschodzącego słońca oświetlił twarz, zapalając purpurą długie, koloru dojrzałego zboża loki włosów rozrzuconych na poduszce. Bury kot ostrożnie ułożył się przy głowie śpiącej i mrucząc z zadowoleniem zaczął lizać swoje futerko w porannej toalecie.

Nagle! - przeciągły gwizd lokomotywy kolejki wąskotorowej zakłócił ciszę budzącego się dnia, ciężko sapiąc spowita w czarnym dymie przejeżdżała tuż obok, ciągnąc małe towarowo osobowe wagoniki. Bury na chwilę przerwał toaletę, Ania otworzyła oczy, spojrzała zaspanym wzrokiem na zegar wiszący na ścianie.

- Punktualnie - pomyślała

- Jeszcze godzinę i wstajemy - powiedziała głośno do burego, wtulając twarz w poduszkę. Rozbudzona nie mogła zasnąć ponownie, w myślach układała dzisiejsze spotkanie z Adamem. Znali się od niedawna, przypadając sobie do gustu na majówce z tańcami, na deskach w parku przed popadającym w ruinę pałacem. Wysoki, ciemny blondyn o niebieskich oczach i szczupłej, wysportowanej sylwetce mógł zawrócić w głowie nawet najbardziej wyrafinowanej panience. Toteż nie ukrywała dumy, że wtedy była obiektem jego adoracji, adoracji, której poddawała się czując przyspieszone bicie serca.

...Jak się masz kochanie, jak się masz." śpiewali tańcząc w rytmie tegorocznego przeboju, a zaglądając sobie w oczy starali się odgadnąć swoje szanse i zamiary. Ujął ją wewnętrzną kulturą osobistą, którą operując z wielką swobodą powodował, iż z chwili na chwilę stawał się osobą, z którą chciała być. Adam wyróżniał się z pośród jej adoratorów starających się różnymi sposobami zwrócić na siebie jej uwagę, jak dotąd żadnemu z nich to się nie udało. Czują wewnątrz, że targnęło nią obudzone nieznane dotąd uczucie, które powali opanowywało jej ciało i umysł, z chochlikiem szepczącym uparcie, to ten..., to ten..., to ten. Zapadający zmrok rozświetliły wysokie płomienie rozpalonego ogniska odbijając się w błyszczących źrenicach, popłynęła smętna melodia jakiejś pościelowej piosenki, Adam przycisnął ją wtedy mocniej, a Ona wtuliła się w jego objęcia starając się ukryć drżenie. Trwali tak przesuwając się spleceni patrząc sobie w oczy, a cały świat przestał ich obchodzić.

-Pocałuj mnie- pomyślała.

Adam delikatnie odchylił jej głowę do tyłu, jego wilgotne usta dotknęły jej rozpalonych warg, przymknęła oczy, a świat zawirował, zakręcił w głowie, powodując utratę równowagi.

Drżała w ekstazie podniecenia nie wiedząc przez chwilę, co się z nią dzieje.

-Usiądźmy- zaproponowała łapiąc równowagę.

Starła się maskować uśmiechem prawdziwy stan ducha, na razie nie mogła pozwolić sobie na nic więcej, chciała sobie to wszystko poukładać, zrozumiała, że natura obdarzyła ją uczuciem, bez którego życie, nie miało sensu i wartości. Musiała teraz zrobić wszystko by je rozwinąć i utrwalić, także u Adama.

Bury kocur przeciągał się mrucząc. Wiszący na ścianie stary zegar monotonicznie wybijał godzinę, przypominając o upływającym czasie...pięć, sześć, siedem.. „liczyła uderzenia przecierając zaspane oczy, słońce stało już wysoko nad horyzontem wypijając ostatnie krople rosy.

-Burasku wstajemy- powiedziała głośno do kota zrzucając go z pościeli, oburzony prychnął. odwracając się ostentacyjnie i wyskoczył przez okno.
Nastawiony czajnik zaczął gwizdać przeraźliwie....
-Ania, woda się gotuje! Ogłuchłaś czy co! - usłyszała zza ściany piskliwy głos matki.
Mokra wyskoczyła z łazienki, zalała wrzątkiem przygotowaną kawę.
-„ Dziś do ciebie przyjść nie mogę,....” - nuciła kończąc przerwana toaletę
- Boże, co ja śpiewam!- pomyślała zreflektowawszy się, że śpiewa piosenki partyzanckie. Wychowana w rodzinie byłego żołnierza Armii Krajowej znała ich wiele.
- A co tam, niech ONI wiedzą, że w tym domu jest prawdziwa Polska.
- „Nasze małe żołnierzyki na placówkach stoją i śpiewają bolszewikom, że ich się nie boją nic a nic...”
- Czyś ty zwariowała, chcesz żeby nas pozamykali!- usłyszała strofujący głos matki.
- No dobrze, już nie będę - odpowiedziała wesoło.
Nie mogła sobie wyobrazić jak można kogoś zamknąć w więzieniu za śpiewanie. Matka jednak wiedziała, że można, a ucząc jej prawdziwej historii, zwracała uwagę aby te wiadomości na razie zachowywała tylko dla siebie, w przeciwnym bowiem razie może mieć poważne kłopoty.
- Mamo! -dzisiaj nocujemy w namiocie nad Pilicą, z Ewką i dziewczynami - skłamała, Nie chciała nikomu zdradzać tajemnicy, którą na razie wolała nosić w sercu, może powie tylko Ewie, ona chodzi na poważnie z Jurkiem, kolegą Adama, a poza tym potrafi dotrzymać tajemnicy.
-Zresztą niech się dzieje co chce- pomyślała pakując manatki.
Zamierzała je znieść na dół do Ewy, we dwie coś wymyślą, ona ma zawsze szalone pomysły.

IV

Budzik zadzwonił przeraźliwie.... Jerzy zaspany machinalnie przykrył go ręką, zapanowała znowu błoga cisza, tylko za drzwiami słychać odgłosy tupiących nóg. urywane rozmowy, trzaśnięcia źle dopasowanych drzwi... hotel budził się do życia.
Powoli, przeciągając się, otworzył oczy, spojrzał na zegarek, była szósta piętnaście. Jeszcze pod wrażeniem nocnych majaków, prawie po omacku wziął przyborek toaletowy i po cichu na palcach, by nie obudzić śpiącego jeszcze Adama wyszedł na korytarz.
- O cholera! - zaklął pod nosem widząc kolejkę do jedynej na tym piętrze umywalni, resztki snu odeszły bezpowrotnie.
- Trudno, mycie na końcu - zawyrokował odwracając się na pięcie.
- Możesz się nie spieszyć, znowu kolejka - powiedział do podnoszącego się z łóżka Adama.
Powoli w milczeniu zaczęli się ubierać. Za drzwiami gwar głosów ucichł, Adam wyjrzał na korytarz
- Możemy iść, trochę zrobiło się luźniej - powiedział biorąc ręcznik i leżący obok przyborek do mycia.
Przeciągły gwizd, ruszającej do Chodakowa kolejki wąskotorowej brutalnie umiejscowił ich w czasie.
- Wpół do siódmej - powiedział Adam nie patrząc na zegarek, optukując maszynkę do golenia.
- Trzeba przyspieszyć ruchy - odpowiedział Jerzy bełkocząc z pastą w ustach
- A właściwie, to gimnastyka poranna nam nie zaszkodzi -skwitował Adam zbierając narzędzia tortur z umywalki.
Przyspieszyli ruchy jak radził Jerzy i po chwili zbiegali w dół po schodach zostawiając klucz w recepcji. Żegnani uśmiechem pani recepcjonistki ruszyli szybkim marszem w kierunku stacji kolejowej, gdzie z bocznego toru punktualnie o godzinie siódmej odjeżdżała przedpotopowa, pamiętająca czasy Piłsudskiego kolej, do oddalonej o cztery kilometry od miasta jednostki 32 Pułku Rozpoznania Taktycznego i Artyleryjskiego.
Szli w milczeniu szybkim marszem, Jerzy spojrzał na zegarek.
- Damy radę, zostało jeszcze pięć minut - powiedział wydłużając krok.
Za plecami rozległ się tupot nóg i świszczący oddech,
- Po...po...poczekajcie na mnie! - usłyszeli w przerwach między świstem oddechu. Odwrócili się obaj jak na komendę. Obraz dyszącego Andrzeja usiłującego ich dogonić wprawił ich w szampański humor, spojrzeli na siebie i roześmiali się głośno.
- Gdzie w a s z a kondycja żołnierzu? - zapytał Jerzy ze śmiechem, przedrzeźniając formę służbową.
- A co, nie widać- odpowiedział dysząc.

- A ten drugi to już leży - odparował mszcząc się za formę WY, z którą żaden z nas nie mógł się pogodzić, wyrażając ją tylko w formie żartobliwej, lub służbowej.

- A kondycja.., kondycja wyparowała z porannym dymem klubowego - zakończył filozoficznie. Zbliżali się do stacji, pojedynczy długi gwizd lokomotywy zmusił ich do biegu, wskakiwali do ostatniego wagonu, teraz wszyscy trzej oparli o ścianę platformy z trudem łapali oddech,... pociąg nabierał prędkości.

- No to zaprawę poranną mamy z głowy- powiedział Jerzy przerywanym głosem.

- Jak tak dalej pójdzie to trzeba będzie rzucić palenie - stanowczo stwierdził Andrzej

- E..e.. to może lepiej rzucić pracę? - zaproponował Adam z filuternym błyskiem w oku.

Drzwi od przedziału otworzyły się i na progu stanął Jurek drugi.

- Serwus! „kargule zagadnął po ksywie, podając rękę Jerzemu i Andrzejowi.

- Wszystko widziałem, czekam tylko kiedy będziecie biegli całe cztery kilometry do pracy za pociągiem, ale to będzie widok!.

- A ty się z nimi nie zadawaj, bo albo stracisz zdrowie, albo będziesz mistrzem świata w biegach przełajowych – powiedział witając się z Adamem.

- Ty się nie boj, ta do płota nie będziesz podchodził - odpowiedział Jerzy językiem kresowym naśladując bohaterów komedii „Sami swoi”. Robili to z Andrzejem ze swobodą, wywołując zawsze ogólne rozbawienie, aż ksywa „Karguli” przyłgnęła do nich na dobre.

- Swoją drogą - ciągnął dalej Jerzy - o której godzinie byśmy nie ,wstali to i tak zawsze jest to samo, wyrabiamy się na ostatnią chwilę. A ty się nie ciesz, na pewno nie damy ci tej satysfakcji, na kocie, ale będziemy jechać, biec za pociągiem, nigdy..y..y.y ' -zakończył wykrzywiając śmiesznie twarz. Pociąg zaczął zwalniać, zgrzyt hamulców przerwał dalszą wymianę poglądów, wjeżdżali na mały peron ogrodzony wysokim płotem z furtką, za którą stał wartownik. Wyskoczyli jeszcze w biegu, ustawiając się w kolejce przed furtką, w nozdrza uderzył ostry zapach igliwia młodnika, maskującego ten dziwny "przystanek, znany tylko wtajemniczonym.

Zrobili kilka głębokich wdechów, delektując się czystym leśnym powietrzem.

Poculi głód, już bez słowa ruszyli wąską przecinką w kierunku kasyna, z dala dobiegał ich coraz słabszy monotony głos wartownika „proszę okazywać przepustki ... proszę okaz.... przepustki... Autobus już czekał przed kasynem, wszyscy piloci i obsługa dzisiejszych lotów, powoli zajmowali miejsca, a skupione twarze organizatorów tego całego przedsięwzięcia świadczyły o wadze i odpowiedzialności poszczególnych służb biorących bezpośredni udział w lotach. Wczorajsze przygotowanie teoretycznie wyczerpało wszystkie punkty zabezpieczenia i wykonania postawionych zadań, lecz jak zwykle z praktyki wiadomo, że diabeł tkwił w szczegółach, a wszystkim chodziło o to aby tych diabelskich szczegółów było jak najmniej. Zadanie było ciekawe, trudne, wymagające zaangażowania wszystkich służb w pułku a ze względu na rozmach, organizowane rzadko, toteż przygotowanie do niego wymagało niezwykłej staranności i koordynacji. Cały sprzęt samochodowy i dmuchany, imitujący rakiety na stanowisku startowym, wyjechał dwa dni temu w okolice Duninowa i tam zamaskowany, wraz ze swoim stanowiskiem dowodzenia, oczekiwał ,na przyłot samolotów, ćwicząc obronę przeciwlotniczą. Zadaniem pilotów było ich znalezienie, rozpoznanie, wykonanie zdjęć i zniszczenie, przekazując dane z rozpoznania drogą radiową na stanowisko sekcji rozpoznania powietrznego. Samoloty stały już na stanowiskach, srebrząc się w słońcu, ustawione w równym rzędzie, na betonowej płycie przygotowania przed startowego. Piloci, na tarasie przed domkiem pilota, skupieni wokół leżącej na stole planowej tabeli lotów i mapy rejonu poszukiwań, układali praktyczne zastosowanie wykutej wczoraj teorii. Adam siedział wygodnie w głębokim fotelu z wlepionym wzrokiem w mapę, zgadując przypuszczalne miejsca rozłożenia się taboru i na tej podstawie planował sposób poszukiwania. Wreszcie poirytowany wstał i podchodząc do Jerzego rzucił jakby od niechcienia,

- No i co, jak myślisz, gdzie oni mogą siedzieć?

Jerzy sięgnął po mapę i rozłożył ją na stole,

- Kochanieńki, wróżka prawdę ci powie, ale żeby ta prawda się sprawdziła połóż mój drogi pieniążek na szczęście, tylko nie mniej jak pięć złotych - roześmieli się obaj.

- Hm, myślę - ciągnął dalej Jerzy - że przy tej pogodzie na pewno będą szukali wody, aby się ochłodzić, ale i lasu, żeby się przed nami schować - na pewno będą, o tu - Jerzy zamknął oczy podniósł rękę z wyciągniętym palcem wskazującym i zatoczywszy koło postawił go na mapie, otworzył oczy, palec trafił w Warszawę.

- No nie! - na pewno nie będą zwiedzali pałacu kultury!-wykrzyknął udając zdziwienie.

Jerzy zastygł na chwilę patrząc w kierunku wschodnim, pozostali poszli za jego wzrokiem. Nisko nad pas na dziesięciu metrach „szła” szparka, jeszcze bezgłośnie, nad pasem zniżyła się do pięciu metrów, po czym wystrzeliła w górę w lewym zakręcie odchodząc na trzeci do lądowania. Odprawiliśmy ją wzrokiem, grzmot silnika przetoczył się nad głowami.

- No dobra, idziemy na zbiórkę - skwitował Jerzy zbierając ze stołu swoje mapy.

Lądujący samolot lekko dotknął kołami ziemi unosząc niebieskie dymki, gawędząc ustawialiśmy się w szyku czekając na kołujący samolot, ciekawi wiadomości z oblotu pogody - może puszcza parę, odnośnie rozlokowania samochodów- nic z tego, nie puścili...

- Do samolotów - padła komenda, starty według czasów obliczonych, uwaga! podaję obowiązujący czas operacyjny. 08,05 za dwadzieścia sekund, za 10,9,8,7,6,5,4,3,2,1 ...czas!

- No to zabawa się zaczęła!- powiedział Adam klepiąc Jerzego w ramię.

- Ja lecę za Januszem, a ty? - zapytał patrząc w niebo.

- Za tobą Adasiu, za tobą - odparł Jerzy wyszczerzając zęby.

- Za mną Jurek, a za Jurkiem, Kargul.- dalej nie pamiętam...

- Niedaleko Damaszku, siedział diabeł na daszku...

-Co u diabła mi się plecie - mruknął Jerzy pod nosem, Mickiewicza mi się zachciało...i poszedł do przydzielonego na ten lot samolotu.

Janusz startował, Adam spojrzał na zegarek.

- W czasie - powiedział do siebie obliczając czas swojego startu, odprowadził wzrokiem startującego, odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku samolotu.

Przyjął od mechanika meldunek o stanie technicznym, po czym razem rozpoczęli przegląd stalowego ptaka...

Powoli dopasowywał pasy i urządzenia fotela do swojego wzrostu, ustawił zegarek pokładowy według czasu operacyjnego, wyzerował wysokościomierz ustawiając aktualne ciśnienie atmosferyczne.

- Zasilanie podłączone - zameldował mechanik stojąc na drabince.

Adam kiwnął głową, włączył radiostację, sprawdził poszczególne kanały pozostając na pierwszym, chwilę wsłuchiwał się w sytuację nad lotniskiem,

- Samuraj 2, 645 na podstuchu – zameldował.

- Samuraj 2, zrozumiałem, uruchomienie w czasie obliczonym.

- 645 - potwierdził indeksem spoglądając na zegar.

- Za dwie minuty uruchamiamy - powiedział do mechanika wciskając stoper pokładowy. Wskazówka sekundnika powoli odliczała drugą minutę.

- Od silnika, patrz płomień! - podał komendę mechanikowi włączając poszczególne przełączniki do uruchomienia, dźwignię obrotów przesunął do przodu, turbina silnika powoli nabierała prędkości.

-Jest płomień! - usłyszał głos mechanika jednocześnie z zapłonem paliwa, obrotomierz ruszył zatrzymując się na obrotach minimalnych, bez pośpiechu włączał przełączniki pozostałych przyrządów pokładowych. Jeszcze tylko próba silnika i już był gotów, zacisnął hamulce dając znak do wyjęcia podstawek. Spojrzał w lewo, obok mechanika zobaczył Jerzego, czekającego na jego kołowanie. Jerzy uśmiechnął się szeroko unosząc rękę z podniesionym kciukiem.

- Samuraj2, 645 zezwól kołować - zameldował podnosząc lewą rękę, mechanik zsalutował, zwiększył obroty silnika.

- Kołować zezwalam samuraj 2 - usłyszał w słuchawkach, puścił hamulce, samolot ruszył.

- Zezwól na pas 645.

- Na pas zezwalam Samuraj 2 - wkołował na pas ustawiając się na białej linii, stoper pokazywał jeszcze 10 sekund, -zezwól start 645 - zameldował zwiększając obroty.

- Startuj, Samuraj2- sprawdził wypuszczenie klap do startu i puścił hamulce dopychając obroty silnika do maksymalnych.

Wcisnęło go w fotel, samolot szybko nabierał prędkości podnosząc nos na horyzont, skontrował lekko zatrzymując kąt podniesienia, odgłosy toczenia kół po betonie nagle ucichły, pas startowy opadł w dół - był w powietrzu - nabierając wysokości schował podwozie i klapy, strzałka wysokościomierza obracała się w prawo odliczając ...100, 200, 300.....metrów, dogiął w lewo stając na kursie 270 stopni, Bzura wchodziła pod skrzydła, wyłączył stoper dobierając do wysokości 500 metrów. Teraz miał trochę luzu skupiając się na prowadzeniu orientacji.

Lecąc na tej wysokości z prędkością 600 km./godzinę ziemia szybko przesuwała się do tyłu, nie musiał zaglądać do mapy, znał na pamięć charakterystyczne punkty, które powinny się pojawić na trasie przelotu.

- Samuraj 3 645 na pierwszym - zameldował odejście na trasę.

- Samuraj 3 zrozumiałem - usłyszał odpowiedź, poczuł się pewniej czując, że ktoś czuwa nad jego przelotem.

Rozejrzał się dookoła, niebo było jeszcze bezchmurne, z występującym zamgleniem ograniczającym widzialność do 10 kilometrów, termika zaczynała się dopiero budzić, samolot szedł gładko jak w maśle, ułatwiając prowadzenie. Z lewej na trawersie Łowicz z białym kościołem w rynku, którego dwie wieże wykluczały pomyłkę. Adam spojrział na stoper, dochodziła trzecia minuta lotu, za chwilę zobaczy tor. kolejowy, który zaprowadzi go do Kutna, drugiego punktu zwrotnego. Przed nosem samolotu wyłania się gotycki kościół w Żychlinie, z wysoką wieżą z czerwonej dachówki, nad którym powinien przejść centralnie. Jeszcze minuta i jest Kutno, największa stacja rozjazdowa kolei, poprawił lekko w prawo by przejść nad środkiem miasta.

- Samuraj 3, 645 na drugim - meldował w prawym zakręcie stając na kurs 30 stopni do Gostynina

- Samuraj 3.

Wśluchiwał się chwilę w sytuację, słyszał Jerzego odchodzącego na trasę i Janusza wychodzącego z rejonu, przed nosem pojawiła się zielona plama lasów ciągnących się od Płocka aż po Włocławek.

- Samuraj 3, 645 przechodzę na kanał piąty – meldował.

- Samuraj 3 zrozumiałem, masz 3 kilometry do punktu – usłyszał potwierdzenie. Przetęczył na kanał piąty wsłuchując się chwilę.

- Samuraj 5, 645 za dwie minuty w rejonie zezwól na wykonanie zadania - meldował zmniejszając prędkość do 400 km./ godz.

- Samuraj 5. 645 możesz wykonywać, rejon wolny – usłyszał odpowiedź kierownika lotów w rejonie rozpoznania.

- 645 zrozumiałem, wykonuję - odpowiedział wychodząc dokładnie nad Gostynin. Przed nosem szosa przez Łąck do Płocka, z lewej na trawersie szosa przez Kowal do Włocławka, od północy rzeka Wisła - analizował rejon poza który nie powinien wychodzić, by nie utracić położenia geograficznego, pozostało tylko ich znaleźć – powiedział do siebie głośno rozpoczynając lewym zakrętem z ustaloną prędkością 400 km/godz., pod nim przesuwał się krajobraz trudny do umiejscowienia jednym punktem.

Jeziora Koszaliówki rozpoznał zmniejszając przechylenie do 10 stopni. Znowu las, dochodził do kursu 280 stopni Jeziora, szosa i miasto - to Kowal - analizował precyzyjnie niczego nie znajdując. Przełożył w prawo, z początku 45 stopni zmniejszając do 30, busola dochodziła do 90 stopni, chwilę poleciał po prostej, zniżył się do 200 metrów.

- Samuraj, 647 za 2 minuty w rejonie - usłyszał Jerzego nawiązującego łączność, spojrział na stoper, zostało mu jeszcze dwie minuty, a tu nic. Przed nosem zamajaczyły kominy petrochemii w Płocku, położył samolot w lewym zakręcie przyciągając mocno, siła odśrodkowa wcisnęła go w fotel zawężając pole widzenia, odpuścił lekko zmniejszając przeciążenie, wychodził nad Wisłę.

- 647 samuraj 5, dla ciebie nad punktem do komendy, rejon zajęty - usłyszał komendę dla Jerzego, zaczynał się denerwować, czas w rejonie powoli się kończył, wróci z niczym. Szedł nad Wisłą w kierunku Duninowa, penetrując pobliskie lasy i nic, zrezygnowany założył lewy zakręt by wyjść na Płock i nagle odwróciwszy głowę w lewo do tyłu, zobaczył dwa wojskowe stary i raketę na stanowisku startowym. Zaraz ich zgubię przemknęło mu przez myśl. patrząc w ich kierunku brutalnie zwiększył przechylenie przyciągając mocno, potworne przeciążenie wcisnęło go w fotel, krew gwałtownie

odpłynęła z mózgu, samolotem targnęły dziwne wstrząsy, stracił wzrok, nos samolotu poszedł pod horyzont.

- 645 wyprowadzaj ! wyprowadzaj !!! - usłyszał krzyczącą komendę kierownika lotów, odruchowo nic nie widząc przyciągnął mocniej

Jerzy zeszywniał słysząc komendę Samuraja 5, po której nastąpiła grobowa cisza, idąc w lewym zakręcie patrzył po przesuającym się horyzoncie. Nagle! Jest! Zobaczył obłok czarnego dymu, poszedł w dół w tym kierunku chcąc być jak najpóźniej zauważonym przez kierownika lotów, leciał nisko tuż nad lasem, który nagle się skończył ukazując pole, na którym dopalały się szczątki czegoś, co kiedyś było samolotem. Jerzy pociągnął w górę z lewym przechyleniem oglądając rozrzucone po polu kawałki skrzydeł, kadłuba, łudząc się, że znajdzie białą czaszę spadochronu

- Kto nade mną! usłyszał nerwowy głos samuraja 5

- Samuraj 5, 647 nad tobą - odpowiedział Jerzy krążąc na 400metrach.

- 647 tu Samuraj 5, przekaz do Samuraja 1, że 645 zderzył się z ziemią, kończymy loty, wszyscy będący w powietrzu mają wracać na lotnisko,

- 647 zrozumiałem przechodzę na kanał 3.

- Samuraj 5,

Jerzy wracał na lotnisko przekazując hiobową wiadomość, myśli kłębiły się pod czaszką, był ostatnim, który go widział podnosząc kciuk do góry przed wykołowaniem, Boże, co ja powiem Ance !..

Wieczne odpoczywanie racz mu dać panie..., powtarzał dawno nie odmawiane modlitwy...

- Samuraj 1, 647 w krąg do trzeciego -meldował automatycznie wykonując czynności do lądowania, nie mogę im powiedzieć że tam byłem, przecież by mnie ukarali - myślał dotykając kołami pasa startowego. Lądował ostatni, wkołowywał na stoisko samolotów witany podniesionymi rękami mechanika. W rzędzie samolotów brakowało jednego, którego miejsce ktoś przykrył czarny kirem.

Dodatek

Napisał: kpt.pil.Jerzy Korabiewski

Pamięć

Zakopana pamięć, już bliskich brak,
Wśród traw niezapominajki.
Brzozowy krzyż, mogiły znak,
Przebrzmiały odgłos walki.
Złamane ramię, poblądły kolor,
Tabliczka zatarta deszczem...
Na której mróz maluje wzory,
On nie zapomniał jeszcze.
Połóż tam różę, synu mój,
Gdzie trawa, pagórek i świerszcze.
Opowiem ci, jak w krwawy bój
Szli walczyć, o to co najświętsze.
Na grobach ojców, Biało-Czerwona
Z popiołów dziś wstaje.
Niechciana pamięć, krwią zbroczona
W historii pozostanie.